

Bobry bronią rezerwatu

Szary, deszczowy dzień nie zachęca mnie do dłuższych podróży w teren. Ale co zrobić, długo oczekiwany dzień wyjazdu do Piskorzeńca przyroda urozmaica mi deszczem i błotem oraz przejmującym wichrem. Przeczuwając jej zamiary rezygnuję z podróży stopem i wsiałam do autobusu PKS w kierunku Włoszczowej, w którym przez trzy godziny poddawany jestem terapii wstrząsowej, tak aby w przedborzu z ulgą wydostać się z niego prosto w ręce oczekującego na mnie kierownika Przedborskiego Parku Krajobrazowego pana Witolda Sobolewskiego.

To właśnie tu, wśród wysokich wzgórz porośniętych buczynowym lasem i wijącą się niczym gigantyczny wąż Pilicą, znajduje się cel naszej wyprawy, jedno z ostatnich w tym rejonie wielkich torfowisk noszących nazwę Piskorzenc. Kiedy w 1990 r. utworzono tutaj rezerwat o powierzchni 409 ha dla zachowania naturalnych biocenoz torfowych i leśnych można było zaobserwować na nim wiele rzadkich gatunków roślin i zwierząt, np. trzy gatunki rosiczki, wierzbę borówkolistną oraz żurawie, kłaskawkę, cietrzewia, bobra i losia. Obecnie część gatunków od wieków tutaj występujących można spotkać tylko na papierze. Dlaczego się tak dzieje? To właśnie przyjechałem sprawdzić.

Wsiałam do służbowego samochodu kierownika Sobolewskiego i ruszamy w kierunku Piskorzeńca. Po drodze mijamy majestatyczne wzgórza, które nazywane są tutaj górą. Jedno z nich nosi swoją nazwę „Fajna Ryba”, ale nie zdołałem dowiedzieć się dlaczego. Inne to Góra Bukowa, Kozłowa, Krzemienna. Zostawiamy je za sobą, powoli zagłębiając się w las. Od mojego przewodnika dowiaduję się wielu cennych informacji o lasach Piskorzeńca. To rozległe torfowisko porośnięte częściowo lasem obejmuje także stary staw, który wykopano jeszcze za .czasów II Rzeczypospolitej z myślą o hodowli karpia. Po wojnie staw przeszedł w ręce pobliskiego PGR-u, który kontynuował hodowlę i dopiero w latach 90-tych zmienił swoich właścicieli. Tereny PGR przeszły pod zarząd Agencji Własności Rolnej, która mimo sugestii przyrodników, aby te cenne tereny pozostały własnością państwa, skwapliwie wydzierżawiła w 1995 r. teren stawu o powierzchni 66 ha panu Zbigniewowi Plucie, przedsiębiorcy z Warszawy. I tu zaczęły się problemy. Dzierżawca mimo obowiązujących ograniczeń dotyczących rezerwatów nie przejął się tym i postawił na szybki rozwój swojego biznesu. Staw zapełnił się jak za PRL-u karpem, a dawny magazyn rybny, zbudowany w lesie, został zamieniony na dom mieszkalny (bez wymaganych zezwoleń), w którym dzierżawca oraz zatrudnieni Rosjanie doglądają szybko rozwijającego się biznesu. W przyszłości ma tam powstać centrum turystyczne udostępniające przybyłym wszelkie skarby tego zakątka, a także pola golfowe.

Jednak przyrodzie te plany bynajmniej nie sprzyjają, o czym świadczy fakt opuszczenia wód stawu przez ptaki wodnolotne, a także bobry. Nic dziwnego, że staw powoli umiera, gdyż co roku w pełni lata spuszczana jest z niego cała woda, aby wybrać z mułu karpia, choć p. Pluta zobowiązał się tego nie robić. Z innych „małych uchybień” można wymienić:

- bezprawne wykopanie kanału odprowadzającego wodę ze stawów, który powoduje osuszanie bagna,
- częste używanie sprzętu pływającego o napędzie motorowym odstraszącym zwierzęta,
- nagminne wypalanie traw i trzciny na terenie rezerwatu,
- urządzanie polowań.

Obecnie p. Pluta stara się zostać właścicielem tego terenu, gdyż Agencja Własności Rolnej ogłosiła przetarg na opisany powyżej teren. Jako dzierżawca ma prawo pierwokupu. Choć dyrekcja parku wysłała we wrześniu pismo do Ministerstwa Ochrony Środowiska informując o całej sytuacji z prośbą o interwencję, jak na razie, a piszę to w połowie listopada, Warszawa milczy.

Przysłuchując się tym wszystkim rewelacjom stałem na niskiej grobli oddzielającej staw Piskorzaniec od reszty torfowiska. Widziałem z niej solidne budowle wzniesione własnoręcznie przez bobry, prawdziwych obrońców tego miejsca, mające zatrzymać uciekające wraz z wodą życie. Tylko te małe, pracowite zwierzęta nie zwlekały z podjęciem szybkiej decyzji o ratowaniu Piskorzeńca.

Wyjeżdżając po kilku godzinach obiecałem sobie i bobrom pomoc, tak aby mogli wrócić tutaj bez obaw prawowici mieszkańcy.

Dariusz Matusiak

PS. Sprawą zainteresowali się lokalni dziennikarze z Gazety Wyborczej oraz Telewizji Łódź. Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła” wystosował pismo do Ministra Ochrony Środowiska z prośbą o szybką interwencję i przekazanie stawu pod zarząd zespołu Nadpilickich Parków Krajobrazowych.